

Weronika Kurjanowicz

Wystąpienie na spotkaniu polsko-niemieckim w Gorzowie w dniu 2 lipca 2007 roku

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 15, 315-316

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Weronika Kurjanowicz
Gorzów

Wystąpienie na spotkaniu polsko-niemieckim w Gorzowie w dniu 2 lipca 2007 roku

Wszyscy, żyjąc w jakiejś rzeczywistości, stajemy się świadkami historii. Jesteście nimi Państwo, zebrani tutaj; jestem także i ja. I właśnie jako świadek historii powiem kilka słów.

Przypadł mi w udziale los tych, którzy osiedlili się w Gorzowie po przyłączeniu tego miasta do państwa polskiego w 1945 roku. Przybyłam do niego z Kresów Wschodnich niezupełnie z własnego wyboru. Zostałam przywieziona z Białorusi, z Baranowicz.

Żeby sytuację lepiej wyjaśnić, zatrzymam się chwilę nad tym, jak nas z powodu tej migracji określano. Kiedy wyjeżdżaliśmy z ziemi, na której urodziliśmy się, mówiono nam o repatriacji, czyli o powrocie do ojczyzny. Większość z nas – z dobrą wiarą – przyjęła status repatriantów. Zresztą wraz z nadzieją. Dopiero w wiele lat później uświadomiono nam cały fałsz i wtedy już wiedzieliśmy, że po prostu jesteśmy przesiedleńcami. Teraz pojawia się jeszcze inne określenie – wypędzeni. Kto tworzył te nazwy i po co? Oczywiście – politycy. Dla realizacji sobie wiadomych celów. A ludzie się im poddawali.

A kim się czuję ja? Najczęściej myślę, że po prostu uciekinierką. Bo rzeczywiście, moi bliscy, matka chcieli uciec przed reżimem sowieckim. A stało się tak, że on nas dopędził i mimo wszystko osiągnął.

Więc może jestem raczej marionetką w teatrze historii?!

Z jakimi uczuciami jechałam, opuszczając ojcowiznę w wieku 18 lat? Jak u każdej młodej osoby dominowały ciekawość świata, nadzieje i plany. A potem zetknięcie się z ziemią bardzo inną od tej, w której wyrastałam. Czasami pytam moich ziomków, co było tu w Gorzowie najbardziej dla nich zaskakujące. Odpowiedzi oczywiście są bardzo różne. O sobie powiem tak: zobaczyłam inną roślinność, drzewa, krzewy; inne były niż u nas ogródki przydomowe; także same domy zewnątrz i wewnątrz; po raz pierwszy na przykład zetknęłam się z gazem w kuchni; teraz dopiero poznałam wecki.

Opuszczone domy stały otworem, były bezbronne wobec buszujących poszukiwaczy skarbów. Szafy wabiły poukładaną pościelą, ręcznikami; kredensy – naczyniami. Meble, obrazy, typowe dla Niemców makatki oraz tu i ówdzie rozsypane na podłodze, podeptane zdjęcia świadczące o życiu tych, którzy stąd uciekali. Nie miałam widocznie instynktu zdobywcy, bo opuszczone ludzkie siedliska budziły we mnie jakies zażenowanie; czułam, że wkraczam w czyjąś intymność. (Można o podobnych doznaniach przeczytać w książkach Stefana Chwina, wybitnego polskiego prozaika.)

Tak właśnie znalazłam się w tym naszym mieście, I minęło wiele lat, w ciągu których pracowałam dla tej nowej ojczyzny.

Czy zapomniałam o tamtej? Każdy odpowiada na takie pytanie po swojemu. Ja powiem, że z tamtą małą ojczyzną łączą mnie ciągle tradycje z niej wyniesione, zwłaszcza świąteczne; także potrawy, które często przypominam na swoim stole. Łączy też język;

choć kresy północno-wschodnie nie miały wyraźnej gwary, to jednak były takie lokalne, rozumiałe tylko dla nas określenia, np.: drankka, parsiuk, chudoba, zazula, świronek, chlewik, hołoble... Chętnie ich używam do dziś, a w niektórych środowiskach przetrwały jako tzw. „język rodzinny”. Nie da się ich niestety przetłumaczyć na niemiecki. I nie wiem, czy nasi Goście niemieccy mają doświadczenia podobne do tych, które tu opisuję. Myślę, że tak samo jak i my – tęsknią. Ja z sentymentem wspominam tamten krajobraz, budownictwo, specyficzny klimat duchowy kraju wielonarodowego. Tęsknię, jak tęskni się do smaków i zapachów dzieciństwa.

Przygotowując się do wystąpienia przed Państwem, zadałam sobie jeszcze inne pytanie: Czy my, przesiedleńcy, uciekinierzy, mamy jakieś moralne obowiązki wynikające z naszego losu?

Myślę, że przede wszystkim taki, żeby nie nosić w sobie i nie podtrzymywać uczuć złych: chęci odwetu, zemsty, nienawiści – między innymi i do tych, którzy w tym naszym losie uczestniczyli czy też zostali uwikłani. Dlatego dedykuję Państwu fragmenty wiersza Wisławy Szymborskiej – światowej poetki, więc jakby wspólnej – pt.: *Nienawiść*; powtórzę jej najważniejsze słowa:

...jak dobrze się trzyma

w naszym stuleciu nienawiści. [...]

Do nowych zadań w każdej chwili gotowa,

Jeśli musi poczekać, poczeka.

A od siebie dodam: Brońmy się przed nienawiścią! W sobie i wokół siebie! Brońmy się mocno i stale!